№ 155. Warszawa, Niedziela 2/14 Września Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 8?) kwartalnie rs. 3 (złp ?) Cesarstwie taż sa... na prowincji ...wie, z dodaniem ...nie lub 1 kwartalnie ... koperty.

Jutro Ś. Nikodema M. K.
Wschód słońca o g. 5 m. 35.—Zach. o g. 6 m. 15.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 12.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez NAJWYŻSZY rozkaz do zarządu cywilnego, z dnia 1 sierpnia r. b., były expedytor poczty w Iłży Marcin *Szymański*, posunięty za wysługę lat na sekretarza kolegjalnego.

— Pocztamt Warszawski podaje do powszechnéj wiadomości, iż w składzie jego zalegają różne rzeczy, jako to: kapelusze, poduszki skórzanne, parasole i t. p. przedmioty, przez podróżnych w powozach pocztowych pozostawione, po odbiór których, jeżeli w ciągu pięciu kwartałów od daty pozostawienia, interesanci z dowodami własność ich usprawiedliwiającemi nie zgłoszą się, rzeczy wspomnione, po upływie tego czasu, przez publiczną licytacją sprzedane będą.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 84 kop. 85. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 48. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 101 kop. 90. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 102 kop. 90. Za półimperjały żądano rs. 5 k. 15 1/2.— Kupon Obl. rs. 1 k. 81 1/9. Listów zastaw. k. 13 1/3.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 9 13/18.

Był czas kiedy o krytyce wszyscy prawie pisali u nas, użalano się na jéj brak, a raczéj na fałszywą drogę na jaką zeszła, ulegając tylko koteryjnym natchnieniom i grzesząc brakiem szczerości i prawdy. Każde prawie z pism perjodycznych, co tydzień miało sobie za obowiązek drukować podobny artykuł. czy to obrobiony w redakcji, czyli też z prowincji nadesłany, każda zaś recenzja pojawiająca się na świat, poprzedzona była wstępem w którym recenzent wykładając swoje zasady, oświadczał wszem w obec, że on nie myśli powodować się żadnym wpływem koteryjnym, i że słowami jego będą kierowały szczerość i gruntowne zgłębienie rozbieranego dzieła. A potem następowały albo mdlące pochwały bez usprawiedliwienia i miary, albo też czasem szykana czysto osobista, gdzie mało było o dziele, a wiele o autorze. To wywoływało *odpowiedź*, potem *odpowiedź na odpowiedź*, następnie *kilka uwag o odpowiedzi na odpowiedź*, aż wreszcie przychodziły listy z prowincji, gdzie w każdym powiecie znajduje się urzędowy powiatowy krytyk, a każden pisze do gazet jakieś korrespondencje naukowo krytyczne, które dobijały czytelników, jeżeli ich nie zamęczyły jeszcze spory tutejszych recenzentów. Nawet dzieła wynoszone pod niebiosa, niebyły wyjętemi z pod téj ogolnéj zasady, bo każdy z powiatowych recenzentów, czuł się w obowiązku inaczéj to pochwalić ze swojego punktu widzenia, tak że ulubiony autor po napisaniu jakiéj powieści lub wierszyku, w przeciągu dwóch lub trzech miesięcy, ogłoszony m był za powtórnie, czasem poszóstnie gienjalnego, a każda z tych powieści, albo poezyjek, miały zdziałać nowy przewrót w wyobrażeniach społecznych i ludzkość na zbawienną naprowadzić drogę.

Od pewnego, bardzo niedawnego czasu, widzimy już niejaką poprawę. Przynajmniéj trochę szczerości przebija się w krytykach, i czasem można się w nich doczytać się prawdy. Nierzadko jednak się zdarza, że w jednéj i tejże saméj gazecie, czytamy o jednéj książce trzy albo cztery zdania zupełnie różne. Inaczéj sądzi recenzent urzędowy, redakcyjny. inaczéj powiatowy posiłkujący, a na końcu czytelnicy nie wiedzą czego się trzymać.

Każdy więc kto chociaż cokolwiek czyta i sądzi, bardzo łatwo przekonać się może, jak u nas krytyce trudno jeszcze wyjść z pieluch niemowlęctwa. Wszystko stoi jéj na przeszkodzie, interes samych pism, które z potrzeby oszczędzają swoich koryfeuszów, drażliwość autorska wyżéj u nas posunięta niż gdziekolwiek bądź, opinja publiczna gotowa ukamienować i nazwać mordercą rzeczy rodowych tego, ktory się porwie na którégokolwiek z jéj ulubieńców, a nareszcie rzeczywisty brak krytyków z powołania, mogących i ośmielających się wydać sąd o dziele, bo tych bardzo niewiele możnaby naliczyć.

Jeszcze z książkami łatwiejsza rada, i toruje się tam jakoś jak może droga, ale najtrudniéj podobno z krytyką teatralną, bo jakkolwiek ta wymaga większéj niż gdziekolwiek bądź sumienności. z przyczyny, iż dzieła przedstawione na scenie daleko silniejszy wpływ wywierają niżli drukowane, że każde wydrukowanie sprawiedliwéj takiéj recenzji, wzbudza najmniéj z półtuzina gniewów—nieliczac już różnych zdań krążących między widzami.

Samo z siebie się rozumie, że tutaj mowa o sztukach oryginalnych od pewnego czasu coraz częściéj pojawiających się na scenie naszéj, a nie tłumaczonych, które nie stanowią u nas żadnego objawu własnego naszego życia, i mniéj obchodzą publiczność.

Przytem jeszcze autor drukujący może poniekąd wziąść miarę o wartości swojego dzieła z jego rozkupu, jest to bowiem już niejakim dowodem chociaż i ten dowód często myli, ale autor dramatyczny żadnym sposobem nie powinien rosnąć w zarozumiałość z tego, że na kilku przedstawieniach jego utworu teatr pełny, i że przyjmują go oklaskami, bo to zwłaszcza u nas żadnego jeszcze dowodu niestanowi.

Każdy woli śmiać się niż płakać, to jest hasło wszystkich prawie publiczności, a nasza nie jest pod tym względem wyjątkiem. Ale różne są rodzaje śmiechu, a ten który się podoba większéj części naszéj publiczności, nie jest dobrym śmiechem. Usposobienie do niego zaprawiło się na dwuznacznikach francuzkich, które najczęściéj w polskim języku traciły swoją dwuznaczność i stawały się zbyt jawnemi. Gdy już owe dwuznaczniki zaczynały nużyć, gdy dowcip się powtarzał, wydobyły się na jaw jakieś dwie albo trzy nibyto ludowe komedyjki ze śpiewkami, i te od razu zyskały nader przychylne przyjęcie. Więc nowa szkoła zyskała naśladowców, bo takie łatwe dojście ad astra kogóżby nie wabiło? Po *Młynarzu i kominiarzu*, po *Icku zapieczętowanym*, pojawiły się *Uliczник Warszawski* i *Nad Wisłą*. Cóż dziwnego, że spragnionym widzenia czegoś swojskiego na scenie, wydało się to spełnieniem życzeń; że słysząc mazurka i oglądając coś podobnego do miejscowości, publiczność przyklaskiwała. Ale niech się autorowie tych sztuczek nie mylą. Nie ich to talentu, ani sztuczek ich zasługa. Jednych zwabiał tam ubior, miejscowe przybory, śpiewka, innych znowu pozostałość po tym dwuznacznikowym guście, ulubienie w najniższym rodzaju wesołości, bo wyższy nie zawsze przystępny. I katrynkarz lepiéj będzie przyjęty, kiedy zadudli obertasa zamiast walca, a wszakże pan

KILKANAŚCIE DNI
w Powiecie Opoczyńskim.
JAKO PRZYCZYNEK DO PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ PO KRAJU.

(*Ciąg dalszy*).

Z pyłu starych akt i archeologicznych poszukiwań, wróćmy się do opisu matki natury téj najdawniejszéj księgi archeologicznéj, która tutaj tak hojną ręką rozsiała swe dary. Bezwątpienia do piękności Borkowic nie mało przyczynia się obok leżąca góra, niewiadomo z jakiego powodu zwana górą Krakowa lub Krakowską. Ztąd jak utrzymują poczyna się pasmo gór Karpackich. Czy tak jest, nie wiem, ale widok z niéj zachwycający, cała okolica jakby w panoramie ślicznie się tu przedstawia. Ztąd Szydłowiec i Nowe Miasto dokładnie rozpoznać można, na około zaś widać wszystkie wsie i miasteczka w przestrzeni ośmiomilowéj otoczone zielonemi drzewami z pod których tu i owdzie wychyla się podnioślejszy zkąd kościółka lub okopcone dymem kuźnice. Daléj żyzne niwy, szerokie łany, kwieciste na dolinach łąki, a jeszcze daléj ciemne niezmierzone okiem lasy, co wszystko cudownie w tym obrazie odbija się i bardzo malowniczy krajobraz stanowi.

Od Borkowic poczynają się lasy kilkanaście mil rozciągające się; te co należą do dóbr tutejszych urządzone podług zasad leśnictwa rządowego, porządkiem i dobrem gospodarstwem zalecają się. Niebotyczne sosny, poważne starością modrzewie górujące nad innemi drzewami, są miejscami tak bujnie zarosłe, iż prawdziwe puszcze stanowią. Że w podobnych lasach nasi myśliwi chętnie polują, nie podlega wątpliwości, mówiono mi też że przed niedawnym czasem bywały tu jeszcze niedźwiedzie i daniele; są zaś dotąd dziki, jelenie, sarny i innéj zwierzyny podostatkiem. Nie dla nich to jednak zwidzałem lasy tutejsze, gdyż goniąc za starożytnościami oddawna zostawiłem w pokoju wszelkie żyjące istoty, ale zwabiła mię tu osobliwość geologiczna, którą chciałem obejrzyć aby zwrócić na nią uwagę naszych uczonych mineralogów. Wyobraźcie sobie szanowni czytelnicy, że wpośród gęstego lasu, o pół mili od wsi Niekłania, w miejscu od drogi oddalonem, ni ztąd ni zowąd, rozwija się długi łańcuch skał, które lud tutejszy nazywa Piekłem. Według podania, nazwisko to pochodzić ma od osady która niegdyś w bliskości istniała, a z powodu swego położenia oraz charakteru mieszkańców, tak była mianowaną. Czy to podanie prawdziwe nie wiem, ale miejsce istotnie jest dzikie i okropne. Wśród ciemnego boru ciągnie się pasmo porozdzieranych ułamów, które nad innemi stercząc skałami, tworzą osobliwy widok jakby jakichś starożytnych murów. Skały te na podobieństwo Saskiéj Szwajcarji rozmaitéj są wielkości, niektóre nawet zadziwiającego ogromu, wszystkie zaś szczególnych postaci, szerokie, długie kwadratowe, to znowu strome i spiczaste. Jedne łącząc się z sobą jakby most formują, inne podobne do ławek, stołów, zdają się być ludzkich rąk dziełem. Są tu wydrążone od natury jaskinie, groty i podziemne przejścia. które niegdyś jak powiadają, miały służyć za schronienie dla zbójców i wszelkiego rodzaju łotrzyków. Te piętrzące się nagie i czarne bryły skał składają się z licznych warstw piaskowca jakby stopniowo jedne na drugich nakładanych, inne obrosłe są wrzosem i okryte smutnemi gałązkami brzozy lub samotną paprocią, która gdzie niegdzie wśród posępnych głazów wyrasta. Z jednéj z najwyższych, w postaci spiczastéj która jest zupełnie taką jak Pieskowa skała, widać jak na dłoni klasztor Sto Krzyzki na Łyséj górze, choćiaż tak znacznie

Herman i jakieś tam skoczki, jeszcze mieli pełniejsze widowiska niźli sztuczki pana Wieniarskiego. Ale nie w tem zadanie, żeby dogadzać publiczności będącéj w takiem usposobieniu; trzeba ją owszem odzwyczajać od niego. Możeby to było dobrą spekulacją dla jakiego autora, gdyby mając talent po temu, fabrykował tu jakie romanse Paul de de Kocka, albo Pigault — Lebrun'a; możeby takie utwory były rozchwytywane i przynosiły zysk, ale z jakiemże oburzeniem ludzie pojmujący potrzeby ogółu, powinniby sądzić o takim autorze. Tembardziéj więc w teatrze nie zniżać, ale podwyższać trzeba usposobienie i sąd ogółu i ani przywoływania z paradyzu, ani bukiety z krzeseł, nie mogą służyć za dowody, bo przywoływania codziennie Kurjer na tuziny liczy, a bukiety rzucano koniom, sarnom i słoniowi. Jeżeli jaki autor na takiéj drodze chce się dobijać nieśmiertelności, zawsze można mu przepowiedziéć że zostanie prześcignięty.

Minęły już czasy, w których przyznawano prawdę zdaniu wyrzeczonemu przez jednego z myślicieli naszego wieku: *Si tout le monde se trompe, tout le monde a raison* (Jeżeli ogół się myli, ogół ma słuszność). Skutki dowiodły przeciwnie. Ogół jest wrażliwym i biegnie za nadanym sobie popędem. Są to fale, które dążą gdzie je wiatr popchnie, więc na nich nic pewnego budować nie można. Ileż to historja sama wywiodła fałszywych dróg, na które rzucał się zaślepiony ogół, a które doprowadziły go wkońcu do strat ciężkich lub zguby.

Tembardziéj grzeszą ci, którzy wmówiwszy w siebie powołanie przemawiania do tego ogółu, porywają w rękę miecz — słowo, i szermują niem bez zastanowienia się, bez rozwagi. Taka broń w nieudolnéj, albo osobistemi celami kierowanéj dłoni, miasto leczyć zabija nieraz. Śmiesznemi się wydają usprawiedliwienia niektórych pisarzy, którzy utrzymują że trzeba na jaw wyprowadzać zepsucie, kał, brud wszelaki, dla oczyszczenia społeczności z trądu. Leczyć chorego jest rzecz lekarza, a żeby nim być, trzeba czegoś więcéj niż amatorstwa, trzeba wiary, dobréj woli i światła. Kiedy we Francji podobnego rodzaju szkoła poczęła się szerzyć nakształt zarazy, stanęli na straży zdrowego sądu i bezpieczeństwa publicznego oględni a rozważni krytycy, którzy wskazywali całe bezeceństwo podobnych czysto spekulacyjnych usiłowań. Nie wierzyła publiczność i przyklaskiwała wszystkim tym utworom, rozchwytywała je, ale szał szybko przeminął, ogół rozpatrzył się w swoim błędzie, i odrzucił ze sprawiedliwą wzgardą te potworne obrazy, któremi brudzono jego wyobraźnię, podkopywano zasady. A jednak każdy prawie z tych autorów był znakomity talentem i zasłaniał się jako tarczą, mianem lekarza zboczeń ogółu. U nas dziś podobne wysiłki są tylko czystemi spekulacyjkami, nędzną łataniną ludzi nie umiejących sobie czem innem wyrobić stanowiska, na które nie zwracanoby nawet uwagi, gdyby każde z nich w swojem, acz w bardzo ograniczonem kółku, nie roznosiło złych skutków. Co przyjdzie z tego słabującemu na jakąś boleść ciała, albo pilnującym chorego, że im ktoś wręczy książkę opisującą choćby najdokładniéj tę słabość, w całéj jéj anatomicznéj brzydocie; tam trzeba lekarza a nie książki. Chory książką nie ozdrowieje, a pilnujący nic się nie nauczą, owszem, mogą o niepotrzebnych dowiedziéć się rzeczach. Przecie lekarze, gdy się zejdą u łoża boleści, radzą między sobą po łacinie, aby ich chory nie zrozumiał. Przeczytanie aktów badań przeciwko złoczyńcom, nikogo nie poprawi, a niejednemu złe myśli może nastręczyć. Dość dla nas jak się dowiemy o karze, jaka ich za zbrodnie spotkała.

Wytykać takie błędy, chłostać takie nadużycia jest właśnie obowiązkiem sprawozdawcy i bezstronnéj krytyki. Ona odłożywszy na bok wszelkie względy, powinna stać na straży opinji publicznéj, bo literatura nie jest bankierstwem, ani zakładem przemysłowym, żeby bojaźń zachwiania kredytu jakiegoś literata, miała odwodzić krytyka od wypowiedzenia mu prawdy. Owszém, jeżeli kto szkodliwemi sposobami, naganną spekulacją, pragnie wydrwiwać grosz ogółu, rzeczą jest krytyka ostrzedz ten ogół, i ukazać mu w prawdziwem świetle wszystkie te uboczne i podstępne, że się tak wyrażę, intrygi, na jego szkodę knowane. I niechaj nikt się nie zasłania tem krążącem w wielu ustach zdaniem *że tylko umarłym można wypowiedzieć szczerą prawdę, dla żywych zaś trzeba zachować pewne względy*. Powiedział bowiem pewien znakomity krytyk, *że o żywych występujących na widok publiczny, krytyk winien wyrażać się tak jakby oni dla niego byli już umarłymi*. Jeżeli autorowie żyjący będą reklamować przeciwko temu, będzie to z ich strony albo zbyt wiele miłości własnéj, albo skromności zbyt wiele. Bo w takim razie zechcą albo położyć się wyżéj nad krytykę, albo dać poznać że się lękają jéj ciosów. Ani nawet nazwisko okryte słusznie poszanowaniem publiczném, zasłużone w zawodzie literackim, nie powinno być dostateczną od krytyki tarczą. Znakomity autor, ulubieniec publiczności, jeżeli jeszcze pisze, winien podlegać krytyce jak i inni, więcéj może niż inni, bo silniejszy wpływ wywiera. Trzeba go ostrzedz jeżeli błądzi, jeżeli się staje samego siebie niegodnym, bo błąd jego może pociągnąć wielu, bo talent jego i stanowisko jakie sobie wyrobił, są własnością publiczną, a więc spadać bezkarnie nie wolno mu.

Ale czemże mają zasłaniać się tacy, którzy żadnéj jeszcze nie położyli zasługi, a wielkim głosem wołają o miejsce dla siebie i odpychają prawdę stojącą na drodze. Tych lada zarzut razi, widać dla tego, że każdy sąd sprawiedliwy o nich musi być tylko zbiorem zarzutów. Dziwnemi muszą wydawać się reklamacje podawane do gazet przez niektórych *minorum gentium* pisarzy, — pod własnemi lub przybranemi nazwiskami, w obronie lada utworku do którego w spartańskiéj swojéj skromności przypisują jakąś niezmierną społeczną tendencję. Takich reklamacji z powodu przedstawienia w Teatrze Rozmaitości sztuczki *Nad Wisłą* przez pana Wieniarskiego było cztery: dwie w Gazecie Warszawskiéj, jedna w Kurjerze, jedna w Gazecie Codziennéj (z których trzy dla dobitności stwierdzone podpisem tegoż pana Wieniarskiego).

Na reklamacje podobnego rodzaju nie ma co odpowiadać, one same dowodzą jaka jest słuszność sprawy, która aż takiemi sposobami musi być bronioną.

Jeden perjód nas zabawił w jednem z tych wypracowań. W nrze 233 Gazety Warszawskiéj. Pan Wieniarski mówi:

»Widzę, że pan Wacław Szymanowski chciałby widzić Janka przewoźnika prawiącego Janklowi *komplementa* (a), skoro narzeka na rubaszność wyrażeń i giestów. Kto ma tak drażliwe nerwy na podobne, a wiernie schwycone obchodzenie się takich przewoźników z takimi Janklami, niech na obrazki ludowe nie uczęszcza.«

To nam przypomina staro-polskie przysłowie, podobno ze zbioru Rysińskiego:

Jeśli ci nie miło to nie słuchaj wać,
Ale w każdym razie nie przeszkadzaj łgać.

WIADOMOSC O ODDANIU TWIERDZY KARSU.

Jenerał-adjutant *Murawiew* donosi pod dniem 3 Sierpnia o opuszczeniu przez nasze wojska Karsu i przywróceniu przyjacielskich stosunków z Turcją, a to jak następuje:

W Lipcu, w Erzerum, pełnomocnik z naszéj strony, zarządzający okręgiem Karsu pułkownik gwardji Loris-Melikow i Muszyr armji Anatolskiéj Izmail - Pasza umówili się o zwrot fortecy i okręgu Karsu rządowi Tureckiemu; zarazem Izmail-Pasza wyraził swe życzenie przybyć do obozu Rossyjskiego dla widzenia się z komenderującym czynnym korpusem, jenerał-lejtnantem Chrulew.

Muszyr nie zwracając uwagi na niechętne rady kilku otaczających go osób, a oceniając zupełnie prawość działania rządu Rossyjskiego, i znając pułkownika Loris-Melikowa z rozgłosu zyskanego przez 9cio-miesięczne zarządzanie krajem, przybył 25go Lipca osobiście zobaczyć się z jenerał lejtnantem Chrulew i na noclegu odległym 20 wiorst od Karsu był spotkany przez pułkownika Loris-Melikowa i przez naczelnika sztabu armji Anatolskiéj Hussein-Paszę, przybyłego wcześniéj do fortecy Karsu.

Rano, dnia 26go t. m., Muszyr wyjechał do Karsu w towarzystwie nowo-mianowanego Valim miasta Karsu, Izmail-Paszy, orszaku swego i eskorty składającéj się ze szwadronu jazdy regularnéj i 300 znakomitszych kurdów, poprzedzających cały orszak.

Na wpół drogi, Muszyr spotkany był przez wszystkich urzędników naszego zarządu okręgowego Karskiego; w odległości zaś 5ciu wiorst powitali go w imieniu dowodzącego korpusem czynnym, adjutanci jenerał - lejtnanta Chrulewa z plutonem linjowych i z plutonem Dońskich kozaków.

Przy wjeździe do miasta wojska tureckie wcześniéj tam przybyłe i stojące na ulicach w szyku

(a) Po polsku dopełnienia.

---

ztąd oddalony. Dodajmy iż ze wszystkich stron tego obszernego amfiteatru gór leśnych coraz bardziéj w dali niknących, roztacza się przestrzeń puszczy czarnéj w któréj wiecznie panuje cisza, tylko świstem ptastwa swobodnie czepiającego się po skałach i szelestem posępnych jodeł przerywana, a będziemy mieli wyobrażenie jak dzikim chociaż wspaniałym jest ten podarek przyrody.

Jaką rewolucją natury te ogromne skały do téj puszczy zaniesione zostały niechaj to nasi uczeni objaśnią, mnie się tylko zdaje że gdyby tak piękna osobliwość była gdzie za granicą, wiedzielibyśmy już o niéj dawno, i mielibyśmy ją rysowaną i malowaną. Podróżni ocenialiby jéj szczególności a my jeździlibyśmy oglądać i chwalić. Wszakże jest ona u nas, i bodaj czy nie pierwszy raz drukiem ją ogłaszamy, ku dalszéj obojętności i zapomnieniu.

II.

Miasto Skrzynno, dawniejsze jego dzieje, historja i opis kościoła parafjalnego.

O parę wiorst od Borkowic leży Skrzynno dziś uboga i mała mieścina, niegdyś zaś tak ludne i obszerne miasto, iż go Wielkiém Skrzynnem nazywano dla odróżnienia od małego Skrzynna które teraz gdzie było, nie wiemy nawet z pewnością. Już oddawna osada ta dużo miała dla mnie powabu, z jéj bowiem nazwiskiem łączy się owa tajemnicza historja Piotra na Skrzynnie Dunina, wielkiego męża średnich wieków, którego życie pełne sprzecznych podań zawsze mię interesowało. Z radością więc udałem się do tego miejsca by tam poszperać pomiędzy papierami, jeżeli się znajdą i powiedzieć więcéj nad to co już jest wiadomem.

Oto zaraz prostuję podanie Starożytnéj Polski. Skrzynno nie leży nad rzeką Wieniawką jak tam napisano, lecz nad Radomierzą, omyłka ta tem jest szczególniejszą, iż w całym powiecie Opoczyńskim nie masz rzeki tego nazwiska. Ale któż się nie myli?

Szczęśliwym trafem poznałem się z bardzo zacnym i światłym proboszczem tutejszéj parafji, którym jest od lat kilkunastu ks. Antoni Berliński niegdyś nauczyciel szkół rządowych, kolega i towarzysz nieodżałowanego naszego przyjaciela Antoniego Muczkowskiego wydawcy Dyplomatarjusza i uczonego archiwisty. Za jego to pomocą i życzliwością odkryłem tu znaczny zbiór dyplomatów tyczących się miasta i historji kościoła, księgi z dawnemi opisami i zbiór przywilei w XVII wieku sporządzony. Były to nie lada dla mnie materjały, z całym więc zapałem archeologicznym przewertowałem te źródła i co znalazłem opowiem.

Że Skrzynno jest odwieczną osadą, mamy na to liczne dowody. Podług najdawniejszych naszych historyków na początku XII wieku. Bolesław Krzywousty obdarował nim Piotra Dunina za zasługi wojenne. Miały to być już wtedy tak znaczne dobra iż stanowiły cały powiat tego nazwiska, od niego więc przyjął odtąd tytuł pana na Skrzynnie, co miało się stać w r. 1123. Tym czasem w kodeksie Raczyńskiego wydrukowana bulla papieża Innocentego II z r. 1136, a zatem za życia tego Dunina, wyliczając posiadłości djecezji gnieznieńskiéj wymienia i Skrzynno, nietylko jako osadę która do niéj należała, ale cały powiat i miasto. A jednak nie podlega wątpliwości iż miejsce to było kolebką możnego rodu Duninów, którzy w licznych swych szczepach prawie wszyscy, jeszcze w naszych czasach pisali się Duninami ze Skrzynna. Pokazuje się tylko iż był to tytuł oddawna tradycyjny, znalazłem tu bowiem pomiędzy papierami dyplomatarjusz klasztoru Sulejowskiego w r. 1618 pisany, gdzie na pierwszéj stronnicy pod

DODATEK.

rozwiniętym, oddały honory Muszyrowi, salutując z dział.

Okręgowy Medżylis i znakomici mieszkańcy m. Karsu, przedstawiwszy się Muszyrowi w domu dlań przygotowanym, wyrazili jednozgodną wdzięczność byłemu naczelnikowi okręgu Karskiego pułkownikowi gwardji Loris-Melikow, za troskliwość jego o pomyślność kraju i prosili Muszyra o dozwolenie ofiarowania Loris - Melikowi dziękczynnego adresu. — Podzielając w zupełności te chęci, Muszyr w imieniu swego rządu przyjacielsko podziękował pułkownikowi Loris-Melikow za troskliwość jego o kraj. (1)

O godzinie 3éj po południu Izmail-Pasza w wielkim mundurze z orszakiem wyjechał z Karsu do naszego obozu i u bram miejskich spotkany był przez jenerał-majora Chodźko i adjutantów dowodzącego korpusem; za górą zaś Karadagh jenerał-lejtnant Chrulew ze swym sztabem i pułkiem zbiorowym linjowym kozaków Nr 2 spotkał zbliżającego się Muszyra, przyczém kozacy stojący rozwiniętym frontem oddali mu honory.

Przed obozem uszykowane były bataljony 2gi i 4ty Bielowskiego pułku piechoty, lekka baterja Nr 7y 18éj artyleryjskiéj brygady, bataljony 1szy i 3ci Falskiego pułku piechoty, pułk kozaków Dońskich Nr 4 i pułk zbiorowy linjowy kozacki Nr 2.

Objechawszy front i obóz Izmail-Pasza wyraził się najzaszczytniéj o wojskach naszych i prosił o pozwolenie, podziękować im za oddane mu honory. Szczególnie podobali mu się kozacy linjowi.

O godz. 6éj po południu jenerał-lejtnant Chrulew zaprosił na obiad szanownego gościa, jego świtę i trzech angielskich oficerów zostających przy armji Anatolskiéj. (2)

Na wzniesiony toast przez dowodzącego korpusem za zdrowie Sułtana Tureckiego, Muszyr odpowiedział toastem za zdrowie Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossyi, póżniéj jenerał Chrulew zaproponował toast za zdrowie Muszyra, na co Muszyr odpowiedział toastem za zdrowie jenerał-adjutanta Murawiewa i dowodzącego korpusem.

Po obiedzie o godzinie 9éj wieczorem Muszyr zaproszony był na fajerwerk przygotowany dla uczczenia go. Po ukończeniu fajerwerku Izmail-Pasza żegnając się z jenerał-lejtnantem Chrulewem wyraził uczucie wysokiego szacunku jaki żywi do osoby Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossji, serdeczną wdzięczność dla jenerał - adjutanta Murawiewa za opiekę i dobroczynny zarząd kraju przez pułkownika Loris - Melikowa; przyczém objawił prawdziwie przyjacielskie usposobienie i nieudane życzenie przyjaznych stosunków między Państwami. W rozmowach z jenerał-lejtnantem Chrulew, Izmail-Pasza powtarzał niejednokrotnie, że kontent jest z przyjazdu swego do naszego obozu, gdyż widzi w jenerał-lejtnancie Chrulew żołnierza prosto i szczerze wypełniającego włożone nań poruczenie. Ze swéj strony jenerał Chrulew odpowiedział, że postępowanie jego ma na celu wzmocnienie przyjaznych stosunków między oboma Państwami i że Najjaśniejszemu Cesarzowi przyjemniéj widzieć przyjaźń między pogranicznemi wojennemi naczelnikami aniżeli spółzawodnictwo na polu bitwy. Na zakończenie Muszyr prosił jenerał-lejtnanta Chrulewa o upewnienie jenerał-adjutanta Murawiewa, że na przypadek przybycia jego do Alexandropola, on sam gotów jest tamże udać się i osobiście podziękować za opiekę nad tureckiemi jeńcami zabranemi przy poddaniu się Karsu i za mianowanie w Karsie tak godnego naczelnika, jak pułkownik Loris-Melikow.

Przy rozstaniu się, Izmail-Pasza zaprosił jenerał - lejtnanta Chrulewa nazajutrz do siebie na obiad.

Rano dnia 27go t. m., wszystkie nasze wojska zwinęły obóz i posunęły się do miasta Alexandropola.

Tegoż dnia o godzinie 11éj przed południem, jenerał-lejtnant Chrulew wraz ze sztabem swoim udał się do Karsu. Na kilka wiorst przed miastem spotkał go Muszyr Anatolski ze sztabem, wszyscy w paradnych mundurach. W pobliżu miasta wojska tureckie stały wzdłuż drogi, mając front rozwinięty i oddały honory salutując z armat.

Jenerał-lejtnant Chrulew objechał linje, a następnie wojska tureckie przechodziły marszem ceremonjalnym: póżniéj odbył manewra bataljon strzelców pokazując ćwiczenia gimnastyczne przy użyciu bagnetów i ruchy tyralierskie.

Po skończonym przeglądzie, w Karsie oczekiwała na dowodzącego korpusem honorowa warta.

O godzinie 6éj, Muszyr przybywszy do jenerał-lejtnanta Chrulewa, zaprosił go na obiad. Stół przepysznie ubrany był kwiatami, kryształami i i srebrnemi naczyniami, umyślnie przywiezionemi z Erzerumu. — W czasie obiadu Muszyr wzniósł toast za pomyślność Najjaśniejszego Cesarza, na co dowodzący korpusem odpowiedział toastem za zdrowie Sułtana.

Póżniéj nastąpiły toasty na uczczenie jenerał-adjutanta Murawiewa, dowódcy korpusu, Muszyra armji Anatolskiéj i byłego naczelnika okręgu Karskiego.

Obiad był zakończony mową Muszyra, w któréj znowu wyraził uszanowanie dla Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossji i gorące życzenia trwałéj przyjaźni między obu Państwami.

Dnia 28go Lipca, pułkownik Loris - Melikow dopełnił ostatecznie oddanie zarządu okręgiem i w przytomności dowodzącego korpusem otrzymał od Anatolskiego Muszyra dziękczynny adres.

Przy odjeździe jenerał-lejtnanta Chrulewa z Karsu, Muszyr odprowadził go za obwód miasta; tutaj oczekiwały na odjeżdżającego wojska tureckie uszykowane rozwiniętym frontem i oddały honory przy salutowaniu z armat.

Nieograniczając się ustnem wyrażeniem wdzięczności, Izmail - Pasza poruczył zięciowi swemu Asach - Bejowi doręczyć jenerał-adjutantowi Murawiew list, w którym wyraził zupełną i serdeczną wdzięczność za przyjacielskie przyjęcie i prawdziwie ojcowski zarząd zawojowanego kraju.

Dnia 29go Lipca wszystkie wojska nasze znajdujące się w okręgu Karskim, wstąpiły w granice Rossyjskie i rozłożyły się obozem na lewym brzegu Arpaczaju, w bliskości miasta Alexandropola.

Przekład adresu przedstawionego przez członków okręgowego Karskiego Medżlisu, naczelnikowi okręgu Karskiego pułkownikowi gwardji Loris-Melikow.

Naznaczony przez rząd Rossyjski naczelnikiem okręgu Karskiego pułkownik Loris-Melikow—od dnia objęcia zarządu nad krajem, okazywał najbardziéj możliwą uczynność na potrzeby mieszkańców, niedozwalał robić żadnych nadużyć i niezostawiał bez zadosyć uczynienia próśb dochodzących do jego osoby.

Na zasadzie istniejących między nami obyczajów narodowych i przepisów szariatu, skargi i procesa dla ścisłego zawyrokowania, oddawał do Medżilis na roztrząśnienie, pod osobistym swoim nadzorem i w przytomności kadego. I dla tego w nieograniczonéj wdzięczności wszystkich mieszkańców okręgu dla pułkownika Loris-Melikowa, za dobroczynny zarząd, my niżéj wspólnie podpisani, sporządzamy ten dokument 3go Zilgidża 1272 roku Hedżyry (23go lipca 1856 r.). Na oryginale podpisani: Karski kady i członek okręgowego Medżlisu Achmet-Efendi. Członkowie: Said-Efendi, Mustafa-Efendi, Karachan-Zade, Mustafa-Efendi, Dursun-Efendi-Zade, Sany-Bek, Hussein-Efendi, Hussak-Sagateliane.

Przekład adresu podanego przez muszyra anatolskiéj armji Izmaila-paszę, byłemu naczelnikowi okręgu karskiego, pułkownikowi gwardji Loris-Melikow.

Dostojny i szanowny przyjacielu i panie!

Podczas zarządu waszego okręgiem karskim, mieszkańcy onego obronieni przez was od wszelkich nadużyć, wyrazili mi swe uczucie wdzięczności dla was w liście, który otrzymałem w dzień wejścia mego do Karsu.

Ta okoliczność dowodzi waszéj ludzkości, jakotéż wysokiego i prawdziwego pojęcia swoich obowiązków. Przekonawszy się na miejscu osobiście o prawdziwości tego co wyżéj wyraziłem, składam wam za to serdeczne podziękowanie i zupełną mą radość, a zapewniam was, że po takiem postępowaniu, podwoiłem głęboki szacunek i przyjaźń, z jakiemi dotąd dla was byłem. Kars, 7go Zilgidża 1272 roku Hedżyry (27go lipca 1856 roku). Na oryginale podpis i pieczęć muszyra armji anatolskiéj, Izmaila-paszy.

(1) Przekłady adresów, 1) danego przez Muszyra armji Anatolskiéj, pułkownikowi gwardji Loris-Melikow, i 2) podanego temuż przez członków okręgowego Karskiego Medżlisu umieszczone są poniżéj.

(2) Przy Muszyrze znajdowali się Vali-Karsu Izmael-Pasza, naczelnik sztabu armji Anatolskiéj Hussein-Pasza, dowódca brygady Hassan-Pasza, i Zia Pasza; oprócz tego 15tu sztab-oficerów, adjutantów i urzędników cywilnych. Angielscy oficerowie byli: majorowie Peel, Freiser i porucznik Evens

---

tytułem czyje wprzód było Skrzynno i jakim sposobem dostało się klasztorowi, umieszczona jest wiarogodna kopja dyplomatu w którym Przemysław II-gi książe Polski powiada, iż czyniąc zadosyć woli stryja swego Mestwina księcia pomorskiego, wieś swoją własną Skrzynno ze wszystkiemi do niéj należącemi przyległościami w ziemi Sandomierskiéj położonemi, od biskupów poznańskich sposobem zamiany nabytą, temuż stryjowi swemu daje, daruje i t. d. Przywiléj wydany w Pebku (?) w d. 14 maja 1288 r. w obecności Jakóba arcybiskupa gnieznieńskiego, Wisława biskupa włocławskiego, i Zbiluta z Nakła, Bogusława z Ujścia, podkomorzego poznańskiego, Phalona z Czarkowa, i Jakóba z Rogoźna, kasztelanów.

Ważny ten dyplomat naucza nas zatem że Skrzynno należało także i do biskupów poznańskich, było zaś nabyte bez wątpienia podobnież przez zamianę od archidjecezji gnieznieńskiéj, zwłaszcza iż biskupi poznańscy już na początku XIII-go wieku mieli posiadłości w powiecie skrzyńskim, jak to dowodzi przywiléj Konrada księcia Łęczyckiego z r. 1234 w kodeksie Raczyńskiego drukowany. Kiedy Przemysław nabył te dobra, o tem nie ma śladu, darowizna zaś księciu Mestwinowi łatwo daje się tłumaczyć, gdy ten jak wiadomo dziedzictwo całego Pomorza jemu odstąpił. Mógł więc życzyć sobie mieszkać w Polsce i osiedlić się w tych stronach, wszakże nie mamy o tem żadnych wiadomości. W lat kilka t. j. w r. 1294 ostatni ten książę pomorski umarł w Oliwie, lecz co zrobił ze swojem Skrzynnem także nie wiemy. Znajdujemy tylko dowody iż wkrótce potem dobra te były już własnością klasztoru Sulejowskiego, jak nas o tem przekonywa przywiléj z r. 1308 wydany w Tęczynie d. 11 grudnia, w którym Władysław książe krakowski, sandomierski i t. d. (Łokietek), potwierdzając przywileje wszystkich jego posiadłości, wymienia Skrzynno, przenosi z prawa polskiego na niemieckie, poddaje pod juryzdykcję opatów, wyłącza od władzy świeckiéj, uwalnia od cła i t. d. Bezwątpienia iż jednocześnie Skrzynno zostało miastem, gdyż zwykle podobne przenoszenie było powodem lokacji wszystkich miast polskich. Odtąd prawie do końca XVIII-go wieku niezliczona jest moc dowodów, iż należało ciągle do opactwa Sulejowskiego.

Nie idzie jednak zatem aby familja Duninów nie miała tu żadnego prawa, owszem doczytałem się w tychże samych dyplomatach, iż jeszcze w XV wieku dwojakie było Skrzynno, wielkie i małe. Czy one łączyły się z sobą i czyli jedno z nich było opackie a drugie Duninów, z pewnością dojść tego nie mogłem. Znalazłem tylko dokumenta z r. 1377 w których wymieniony jest Adam Otton dziedzic Skrzynna, a co szczególniejsza iż w Metryce koronnéj pod r. 1450 występują Mestwiny pod nazwiskiem Jana i Tomasza Mstiwojów jako dzierżawcy Opoczna i dziedzice Skrzynna. Czy by to była pozostałość po księciu Pomorskim który jednak jak utrzymują historycy, umarł bezdzietny? czyli też Duniny i Mestwinami nazywali się? jest to dla mnie zagadka, gdyż pod r. 1457 czytam znowu Piotra Dunina z Prankowicz jako dzierżawcę Opoczna, a pod rokiem 1490 mam wymienionego Rafała z Wielkiego Skrzynna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— *Times* w jednym *City Article* wspomina według jednéj swojéj korrespondencji z Neapolu, o nowym powodzie do reklamacji ze strony rządu angielskiego przeciw Neapolowi, ale za prawdziwość téj całéj rzeczy zostawiamy zupełną odpowiedzialność angielskiemu dziennikowi. Prywatne wiadomości od kupców i innych osób które telegraf od dwóch lat istniejący z Anglji przynosi, mają być, jakkolwiek to wydaje się niepodobnem do wiary, w chwili swego nadejścia komunikowane gromadzie abonujących na to spekulantów, którzy zaraz według nich kierując się, pierwéj daleko stosowny wpływ na giełdzie wywierają, niż te depesze temu do kogo są adresowane, oddane zostaną.

Według tego podania *Timesa* jeden dziennik handlowy neapolitański ogłasza wszystkie te depesze w treści przynajmniéj, nie wymieniając naturalnie nazwisk odbierających je osób. Tymczasem telegraf zostaje pod kontrolą rządową. Urzędnikami przy nim po największéj części są dawni celnicy, którzy kopję każdéj depeszy muszą składać ministrom policji i skarbu. (*Gaz. Augs.*)

A U S T R J A.

Prasa austrjacka zajmuje się dziś wypadkami w Neuchatel i czyni nad niemi uwagi, według swego zwyczaju, w sposobie nieprzychylnym dla Pruss. *Ost-Deutsche-Post* upatruje niejakie podobieństwo między położeniem księztwa Neuchatel i kwestją holsztyńską i utrzymuje, że ta ostatnia kwestja dotyka zbliska honoru i interesów Pruskich, bardziéj jeszcze niż *niepraktyczne* prawa, jakie sobie rości do kantonu szwajcarskiego.

Oest. Ztg ujmuje się za republikanami szwajcarskiemi, którym winszuje, że w samym zarodzie, przez szybkość i energję, przytłumili wypadek, który mógłby stać się nową kwestją europejską. Obecne położenie, mówi ten dziennik, nie zmienia w niczem praw korony pruskiéj, ta kwestja ma raczéj charakter procesu cywilnego, niż znaczenie kwestji politycznéj i zostanie zapewnie załatwioną przez przyjęcie jakiegoś wynagrodzenia. (*Le Nord*).

— Z Neapolu ostatnie wiadomości są mało zaspakajającemi. Gabinet królewski wręczył na d. 26 sierpnia panu Brennier, a na dniu 28 t. m. panu Petre, zastępcy posła angielskiego, odpowiedź prawie w tych samych słowach wystosowaną, która co do formy jest poprawną edycją pierwszéj odpowiedzi na noty francuzką i angielską; już wiadomo, że owa pierwsza na te noty odpowiedź, była nietylko odmówną co do treści, lecz mało przyjemną co do formy, lubo znów nie tak rubaszną jak to przedstawiła *Gazeta Kolońska*. Teraźniejsza odpowiedź w podwójnéj jak pierwsza depeszy zawarta, jest grzeczną, lecz jak tamta odmówną. Rząd neapolitański dziękuje za dobre rady, lecz powiada, że się bez nich obejdzie i że zna lepiéj co mu potrzeba, niż ci co mu radzą. Lecz jak powiadam, oświadczenie to zawarte jest w słowach bardzo uprzejmych i potulnych. Krok ten był następstwem rad Austrji. Czy zadowolni Francję i Anglję. Wątpić można. Słyszałem z ust jednego z ministrów te słowa: *Que peuvent les paroles méme polies, la oú il s'agit des faits*. — Nie wiadomo również co się stało z panem Poerio. To pewna, że na dniu 26 z. m. król kilka nowych ułaskawień podpisał. (*Czas*)

D A N J A.

— Deklaracja sądu w Kiel że się uznaje niekompletnym do wyrokowania w sprawie ministra Scheele, daje powód pruskiemu *Wochenblatt* do niejakich uwag które tak się kończą:

»Nie ma już prawa, nie ma już protekcji dla prawa księztwa holsztyńskiego przeciw panowaniu duńskiemu i przeciw samowolnym aktom gabinetu w Kopenhadze. W sprawach *ogólnych* holsztyńczycy stali się mniejszością pozbawioną wszelkich praw, wszelkiéj woli, kraj ich oddany został postanowieniom gabinetu duńskiego i większości duńskiéj w radzie duńskiéj; co do administracji i prawodawstwa szczegółowego, od dziś nie ulega już wąpliwości, że gabinet ma zupełną swobodę zwalania i zmieniania według swego upodobania i przez proste swoje rozporządzenia, całego prawnego stanu rzeczy. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 9 Września. Powrót Cesarza do Paryża, oczekiwany jest z pewną niecierpliwością, ponieważ obecność jego potrzebną jest do rozstrzygnięcia wielu bardzo ważnych kwestji. Pierwszą jest niezgodność jaka powstała w przedmiocie spraw hiszpańskich, między Francją i Anglją. Lord Palmerston, mówi korespondent *Gazety Nord*, przekonany jest że ta niezgodność zniknie jak tylko będzie można traktować tę kwestję bezpośrednio z Cesarzem. Daléj idzie nieporozumienie zaszłe między pp. Rouher i Billault w przedmiocie projektu prawa o zakazach celnych. Pierwszy jak mówią, występuje jako obrońca reformy. Drugi przeciwnie staje w obronie *status quo*. Niewątpliwie także przedstawione będzie Cesarzowi ważne starcie jakie wynikło w Grecji między admirałem francuzkim dowodzącym wojskiem okupacyjnyném stojącém w Pireus, a rządem greckim. Admirał źle zawiadomiony względem znaczenia i ważności środka przedsięwziętego przez greckiego ministra wojny przeciw komendantowi placu w Pyreus, posunął się aż do oświadczenia pułkownikowi Touret, że jest panem miasta i że nie uznaje nowego komendanta.

Gabinet angielski nie bardzo się podobno troszczy jak twierdzą dzienniki londyńskie, nieporozumieniami jakie się objawiły między Anglją i Francją w przedmiocie kwestji hiszpańskich, państwa rzymskiego i tłomaczenia pewnych artykułów traktatu paryzkiego. Wszystko to odkłada się do powrotu Cesarza, z którym od 1go lipca żaden minister zagraniczny nie miał sposobności mówienia.

— Zniknięcie p. C. pierwszego kassjera i p. G. pod-kassjera kolei żelaznéj północnéj, jest ciągle przedmiotem rozmów w Paryżu. Obaj są to młodzi ludzie którzy zbłądzili skutkiem powszechnéj choroby grania na giełdzie. Summa deficytu przez nich zrządzonego, wynosi podobno przeszło dwa miljony. Największa częsć zniknych papierów, należała podobno do administratorów. Według wieści rozchodzącéj się dziś na giełdzie, Towarzystwo kolei północnéj zabierało się wypuścić sto tysięcy nowych akcji na zbudowanie rozmaitych kolei bocznych. Ponieważ akcje te przedewszystkiem zachowują się dla posiadaczy dawnych akcji, te ostatnie przeto podniosły się w kursie. Podobnie poprawił się kurs akcji towarzystwa Grand Central i Bezieres; słychać o przedłużeniu téj ostatniéj linji.

— Piszą z Bayonny: Cesarz i Cesarzowa wyjechawszy z Biarritz 5go września około pierwszéj po południu, udali się do Cambo, drogą przez Ardangues. Przybywszy do Cambo, Cesarstwo Ichmość wsiedli do Kakletu (*) i udali się na zwiedzenie Pas de Roland. O godzinie w pół do dziewiątéj zastawiono wieczerzę w pięknym parku tego zakładu, a o w pół do dziesiątéj Cesarstwo Ichmość odjechali. Deszcz zaczął padać w czasie wieczerzy i powracając powozem sześcio-konnym, Cesarz i Cesarzowa musieli chronić się pod parasolem. Dopiero o godzinie w pół do dwunastéj przy niezmiernym deszczu, Cesarstwo Ichmość powrócili do villi.

— Jego Emin. kardynał Donnet przybył złożyć swoje uszanowanie Cesarstwu Ichmość. Przybywszy do Bayonny w zeszły wtorek w południe, udał się do Biarritz gdzie miał zaszczyt obiadować przy stole Cesarskim.

Wiadomo że wkrótce oczekiwany jest w Biarritz książe Adalbert Bawarski z młodą małżonką infantką Amelją. Zapewniają że z téj okoliczności będą wielkie zabawy w Villa Eugenja, a mianowicie bal co wieczór.

— Zapewniają że w Kabylji miały miejsce bardzo ważne rozruchy, między krajowcami, co pokazuje konieczną potrzebę stanowczéj wyprawy przeciw tym pokoleniom. Marszałek Randon zażądał już podobno przysłania posiłków wojskowych od ministra wojny, który mu zalecił tymczasowo trzymać się w pozycjach. (*Ind. Belge*).

— Nie jeden, jak donieśliśmy, ale pięć statków wojennych francuzkich ma udać się do Kronsztadu, aby tam oczekiwać na hrab. Morny.

— Hrabia Montalivet przybył tu z Claremont, gdzie przez długi czas bawił u rodziny Orleańskiéj.

— Księżna Lieven przybyła wczoraj do Paryża.

— Hrabia Szuwałów sekretarz ambasady w Paryżu, przybył na swoją posadę.

Książe Napoleon korzystając ze swego pobytu na wyspie Islandji, zakupił i wysłał do Francji sześć koni rasy islandzkiéj. Konie te nader odznaczającéj się natury, przybyły do Hawru na pokładzie paropływu *Perdrix* i zostały koleją żelazną wysłane ztamtąd do Paryża. (*Indep. Belge.*)

— Piszą z Paryża do *Gazety Augsburskiéj:*

W finansowych kółkach naszéj stolicy, bardzo żywo zajmują się projektem rządu, którego celem ma być wszystkie koleje żelazne uczynić własnością państwa. Do ocenienia summy za jaką koleje mają być zakupywane, za zasadę wziąć miano średni dochód kilku ostatnich lat. Podwójny ma być cel tego środka. Najprzód zapewnić skarbowi corocznie wpływające źródło dochodów, powtóre usunąć konkurencję akcji kolei z rentą skarbową, co jest powodem niskiego kursu téj ostatniéj. Z góry oświadczamy że w plan ten nie wierzymy wcale; wątpimy żeby on był na serjo powzięty, a pewni jesteśmy że do skutku nie przyjdzie. Jest to jednak charakteryzującém, że podobna myśl mogła powstać w kółkach urzędowych i że świat giełdowy z trwogą myśli o prawdopodobieństwie wykonania jéj. Rzeczywiście nie można zaprzeczać że pewne trudności finansowe i zły stan renty, bardzo żywo rząd nasz zajmują. Między temi dwoma punktami istnieje bardzo ścisły związek. Rządowi bieżące dochody nie wystarczają pewno, mianowicie następstwa wojny, przewóz wojska z materjałami, niezmierne summy pochłaniają. Pożyczka 200 do 300 miljonów zaradziłaby temu złemu, i naród który ciężary wojny tak chętnie i łatwo znosił, nie żałowałby niewątpliwie téj tak stosunkowo małéj ofiary dla jéj zlikwidowania. Ale rząd nie chce brać na siebie nowéj pożyczki, najprzód ponieważ przy dzisiejszym stanie renty musiałby przyjąć bardzo ciężkie warunki, a bardziéj jeszcze dla tego, że nowe papiery jeszczeby bardziéj kurs renty zniżyły. Tymczasem dla teraźniejszego rządu stan renty daleko większą ma ważność niż dla jego poprzedników. Odebrał on Francji nie jedno drogie, dawniéj za niezbędne zupełnie uważane dobro, w zamian za to ofiarował jéj materjalną pomyślność, która mianowicie objawiać się miała w wysokich kursach. Cóż pozostaje rządowi kiedy kursa ciągle spadają, pomimo wewnętrznego i zewnętrznego pokoju. Renta nasza stoi dziś o 3 do 4 fr. niżéj od kursu w styczniu, a o 25 fr. niżéj od konsolów. Cóżby dopiero było po nowéj pożyczce. A jednak rząd potrzebuje jéj koniecznie, bo o ile dotąd rozpatrzyć się można, dochody publiczne nietylko okażą się niższemi od wyrachowań budżetowych, ale i od rzeczywistych dochodów skarbowych zeszłego roku, albowiem równie ze zmniejszeniem się ruchu handlowego, zmniejsza się także stan dochodów celnych; okolice dotknięte wylewem, nie bardzo będą w stanie zapłacić podatki i t. d. Łatwo pojąć że przy takiém położeniu finansowém, nawet w najwyższych sferach urzędowych, kiedy niekiedy dają się słyszeć najdziwniejsze projekta, a w publiczności chociaż przemijająco znajdują niejaką wiarę. Mimo to nie przypuszczamy żeby wspomniony projekt zakupienia kolei żelaznych przyszedł do skutku. Co się tyczy dochodów, jest to rzeczą za nadto dowiedzioną, że rząd jest najniezręczniejszym spekulantem i że prowadzone przez niego przedsięwzięcia, zwykle mało zysku a najwięcéj stratę tylko przyniosą, odebrałby on tylko prywatnemu przemysłowi bogate źródło zarobków, a w rękach jego wyschłoby ono zupełnie. Co się tyczy giełdy, wprawdzie renta nie miałaby już obok siebie akcje kolei żelaznych, ale sama siebie przygniotłaby swoją massą, ponieważ skarb na zakupienie kolei, musiałby zaciągnąć pożyczkę, to jest nowe renty utworzyć. Cały ten środek zatém byłby w najlepszym razie jedynie chwilowem ulżeniem. Tak źle jednak nie jest dotąd, żeby potrzeba było chwilowo przemijające polepszenie tak heroicznemi środkami okupywać. (*Gaz. Augsb.*)

S Z W E C J A.

Sztokholm 3 Września. Niepomału zdziwiono się tutaj kiedy telegraf doniósł, że książe Napoleon zrzekając się zamiaru dalszéj podróży do przylądka północnego, przybył do Chrystjanji. Najprzód zaczęto przypuszczać, że książe albo wezwany albo z własnéj woli w połowie drogi zawrócił się, aby ile możności jak najprędzéj do Francji powrócić, że Cesarz jest bardzo chory, a przynajmniéj bardziéj niż we Francji głośno przyznają. Tymczasem jednak zdaje się, że książe wcale się nie spieszy z powrotem do ojczyzny, bo najprzód zapewniają, iż jeszcze kilka dni zabawi w Chrystjanji, a potem powszechnie uważają tu za prawdopodobne, że w przyszły dopiero wtorek albo środę tu przybędzie i przynajmniéj 8 dni tu się zatrzyma. Dodają nawet, że jeszcze raz potem uda się do Kopenhagi. Z tego naturalnie wynika zaraz inne znowu przypuszczenie, że książe niewątpliwie podróżuje dla wyszukania sobie narzeczonéj. W zeszłym roku bardzo stanowczo głoszono, że książe Napoleon ma zaślubić córkę wygnanego z Danji księcia Augustenburg Roer, ale ta pogłoska od niejakiego czasu zupełnie ucichła i teraz przeznaczają mu znowu jakąś skandynawską narzeczonę. (*Schl. Ztg*).

(*) Podwójny kosz przewieszony na mule.

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Dzienniki konstantynopolitańskie z dnia 28 sierpnia nie zawierają nic interesującego, ale depesze telegraficzne donoszą, że przywiléj na kolej żelazną do Aiden i exploatacja kopalni węgla. zostały oddane przedsiębiercy angielskiemu Wilkins. Mówiliśmy o tem przedsięwzięciu przed kilku tygodniami.

W Konstantynopolu przy odejściu ostatniéj poczty biegała wieść, że Anglja oświadczyła się przeciw złączeniu Księztw Naddunajskich w jedno. Wieści te umyślnie są puszczone w obieg dla wprowadzenia w błąd opinji publicznéj. Dowiadujemy się także, że Porta byłaby niewątpliwie zniosła wolność prasy w Wołoszczyznie i zniweczyła przywileje szlachty, gdyby pan Thouvenel nie oświadczył się energicznie na korzyść rumanów.

Na Wołoszczyznie te przywileje szlachty zostały już nieco dotknięte przez kajmakana, który na ministra spraw wewnętrznych mianował pana Dymitresko, który nie ma innych tytułów szlachectwa prócz swoich zasług położonych dla kraju, a na kontrolera skarbu pana Tudorasz, naczelnika jednego znakomitego domu handlowego w księztwach, ale nie bojara. Bojarowie nie mało okazali z tego względu nieukontentowania, ale reszta ludności przyklasnęła temu. (*Le Nord*).

— Piszą z Bukarestu do *Pays*:

Nominacja pana Dymitresko na posadę tymczasowego sekretarza stanu i pana Jana Tudorasz na kontrolera jeneralnego, źle przyjęte zostały przez bojarów przyzwyczajonych do tego, że oni sami zajmowali zawsze wysokie posady państwa. Jednakże te dwie osoby cieszą się zasłużonym szacunkiem nie tylko w Bukareście ale i w całym kraju. Pierwszy od lat dwudziestu pięciu, epoki w któréj rozpoczął swój zawód, zajmował ważne posady zacząwszy od najniższego szczebla biurokratycznéj hierarchji, i własnym tylko zasługom winien był dojście do wysokiego stopnia.

Z prostego kopjisty w jednem biurze ministerstwa spraw zagranicznych, z zadowoleniem i radością wszystkich kolegów, doszedł on do posady naczelnika sekcji, którą zajmował z największą godnością, następnie przeszedł do ministerstwa sprawiedliwości, był szefem kancelarji książęcéj za dwóch rządów i zjednał sobie miłość i szacunek tych wszystkich z któremi miał jakiekolwiek stosunki z powodu isteresów rządowych. Dość jest powiedzieć, że on dotąd jest *ubogim*, kiedy tymczasem wszyscy którzy tak jak on i w tym samym czasie rozpoczęli zawód, cieszą się dziś znacznemi majątkami. Jest to wielką zasługą w tym kraju, gdzie podobne przykłady są bardzo rzadkie.

Co do pana Tudorasz, jest on naczelnikiem najznakomitszego domu handlowego w kraju. Nastąpił on po swoim ojcu którego nazwisko błogosławionem jest przez najuboższych jak i przez najznaczniejszych handlujących w Wołoszczyznie, bo w czasie pożaru w Bukareście ocalił im honor i zabezpieczył kredyt. Pan J. Hadzi Tudorasz jakkolwiek dotąd nie był urzędnikiem publicznym, zupełnie jednak godnym jest i potrafi należycie piastować posadę która mu jest przeznaczoną i oddać wielkie usługi krajowi. Będzie on jaśniał przezornością i godnością i w rękach jego kontrola skarbu państwa znajdzie prawego i nieprzedajnego strażnika, jakiego potrzebują pieniądze publiczne. Jako człowiek handlowy, ma on więcéj niż jakikolwiek bojar zdolności i znajomości rzeczy potrzebnych koniecznie na posadzie którą on ma zajmować. Jego jedyną winą jest to, że nie należy do klasy bojarów.

W kraju gdzie zdolności handlowe pierwszego rzędu były zawsze odsuwane do ostatnich szczebłów w biurokracji, wtedy nawet kiedy jaka potężna ręka otwierała im drogę służby publicznéj, nic dziwnego że nominacja pana Tudorasz i pana Dymitresko, którzy osobistym tylko zasługom winni są swoją pozycję, wywołuje niezadowolenie bojarów dla kajmakana, który te nominacje podpisał. Przeciwnie ci którzy pragną żeby sama tylko zasługa dawała przystęp do urzędów publicznych, ci winszują szczerze rządowi tymczasowemu Wołoszczyzny, że powołał do urzędów tych dwóch znakomitych ludzi. Co do innych ministrów, kraj zna ich dostatecznie, już oni dość dawno mieli styczność ze sprawami publicznemi. (*Le Nord*).

— Co do Księztw Naddunajskich, zdaje się że znowu przedsięwzięto pewne środki mające poprzéć plan połączenia ich w jedno.

Piszą z Bukaresztu, że wielu młodych bojarów zebrało tysiąc dukatów i wybrało jednego z pomiędzy siebie w każdym okręgu Wołoszczyzny, dla zbierania podpisów na korzyść połączenia. Petycja, którą każdy delegowany z sobą nosi, powinna być najprzód podpisaną przez naczelnika gminy i przez kapłana miejscowego i opatrzona pieczęcią gminy. Te petycje zostaną następnie wręczone komisarzom mocarstw zajmujących się reorganizacją Księztw. (*Indep. Belge*).

W Ł O C H Y.

Genua 5 Września. Bezpośrednia służba żeglugi parowéj z Brezylją rozpocznie się ztąd w połowie b. m. Cztery paropływy *Victorio-Emanuele*, *Conte Cavour*, *Genova* i *Torino*, każdy o 2,000 beczkach objemu, są do tego wyznaczone. Przeprawa odbywać się będzie raz w miesiąc.

Placencja 7 Września. Hrabia Stakelberg złożył księżnéj swoje pisma wierzytelne jako CESARSKO-Rossyjski nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister.

Z Parmy donoszą, że tamże stan oblężenia został zniesiony. (*Pr. St. Anz.*)

Gawędka popularno-naukowa.

(D o k o ń c z e n i e).

Obicia papierowe drukowane złotem i srebrem. — Kit do szkła i porcelany. — Prośba o fabrykację w kraju i o niższą cenę. — Zakład wyrobów chemicznych w Żyrardowie. — Prawda nigdy nie jest reklamą. — Nowa dyrekcja zakładu w Zyrardowie.—Przyszłoroczna wystawa.—Jeszcze słówko o czemś użytecznem. — Nowa mechaniczna metoda nauki pisania.—Głos dzienników.

Szkło wodne wybornie służy do drukowania farbami na papierze, a zatem do fabrykacji obić papierowych, a szczególnie ułatwia użycie w takim rodzaju druku złota i srebra w proszku, lub w formie listków. Ultramaryn za pomocą szkła wodnego daje się łatwiéj i trwaléj zastosować w druku na tkaninach, niż wszelkiemi dotąd znanemi sposobami, a z tuszu zmięszanego z szkłem wodnem, tworzy się atrament na papier lub bieliznę, nie dający się zniszczyć żadnym prawie znanym chemicznym sposobem.

Również korzystnie używa się farb zmięszanych z szkłem wodnem do malowania na metalach, szkle, porcelanie i t. d. Na szkle farby z szkłem wodnem są wpół przezroczyste, ztąd można tego sposobu użyć do malowania okien kościelnych, a przy niższéj cenie takiego malowania na szkle, upowszechnić się może użycie malowań na oknach w domach mieszkalnych.

Jako kit do kamieni, szkła i porcelany, szkło wodne przewyższa prawie wszystkie znane dotąd mięszaniny, tak dalece, że naczynia kuchenne sklejone tą galeretą, mogą następnie być wystawione na działanie ognia. Trzeba tylko części stłuczone rozgrzać do stopnia gorącości wrzącéj wody, posmarować pęzlem umaczanym w gęstawéj galarecie szkła wodnego, ścisnąć i dać wyschnąć, co przy grubszych przedmiotach czasem kilku lub kilkunastu dni wymaga, ale też za to spojenie to tak mocno trzyma, że łatwiéj jest stłuc w innem swieżem miejscu, niż w sklejonem.

Tyle użyteczności téj nowéj, mało tu jeszcze znanéj substancji, obudzać musi życzenie jak największego jéj upowszechnienia, a szczególniéj zniżenia dość wysokiéj jeszcze dotąd ceny, tego, z zagranicy sprowadzanego materjału, a temu najskuteczniéj zaradziéby mogła tylko fabrykacja szkła wodnego w kraju i w rękach ludzi zdatnych i sumiennych. Najsłuszniéj należałoby nam spodziewać się wprowadzenia w życie téj fabrykacji od zakładu pana Ludwika Spiess, bo przedmiot ten bezwarunkowo należy do jego atrybucji.

Nie wahamy się na zakończenie niniejszéj gawędki poświęcić kilka słów temu zakładowi, bo o ile bezwarunkowo jesteśmy nieprzyjaciołmi wszystkiego co zakrawa na cień nawet dziennikarskiéj reklamy, o tyle przekonani jesteśmy, że obowiązkiem jest pism perjodycznych podnosić na każdem miejscu i przy każdéj okoliczności prawdziwą zasługę. Jedynie przez danie przeważnego rozgłosu temu co istotnie na pochwałę zasługuje, publiczność może być we wszystkich swoich potrzebach należycie usłużoną i zasłonioną od pompatycznie zalecającéj się zbyt często szarlatanerji.

Zakład pana Ludwika Spiess, w Żyrardowie, pod Rudą Guzowską, od kilku lat istniejący, nie z wielkim kapitałem rozpoczęty, pracą, usilnością i sumiennością, w krótkim czasie podniósł się wysoko i zjednał sobie powszechne zasłużone zaufanie, tak dalece, że obecnie preparata wyrabiane w nim nietylko po całym kraju się rozchodzą, ale nawet zagranicę, do Austrji mianocie, w znacznych ilościach, kontraktowo są zamawiane. Oprócz wyrobów technicznych, lakierów, farb i t. p., które coraz większéj nabierają wziętości, wyrabiają się tam głównie przetwory farmaceutyczno-chemiczne, jako to: etery, kwasy chemiczne czyste, olejki lotne i różnorodne sole. Pod tym względem jest to jedyny zakład w naszym kraju i słusznie należałaby mu się nazwa Chemicznego laboratorjum. Od niejakiego czasu zarząd części chemiczno-farmaceutycznéj objął pan Henryk Spiess, właściciel jednéj z tutejszych aptek, znany jako jeden z najzdolniejszych i najsumienniejszych laboratorów. Jest to nowa podpora tego zakładu i nowa rękojmia dla publiczności co do dobroci jego wyrobów.

Przyszłoroczna wystawa płodów przemysłu, daje naszym fabrykom piękne pole wykazania swoich zalet; spodziewamy się, że i zakład Żyrardowski wystąpi tam z probami swoich wyrobów, a nim to nastąpi, dopominamy się o *szkło wodne*, którego wyrób na obszerną skalę, znajdzie odpowiedni odbyt, szczególnie jeśli w dobroci zagranicznemu nie ustąpi, a zjedna sobie przed nim pierwszeństwo niższą ceną.

A, jeszcze słówko. choćby na poparcie twierdzenia, że co dobre i użyteczne, prędzéj czy późniéj znajdzie zasłużone uznanie, i że w piśmie perjodycznem nie ma grzechu chwalić, byleby prawdziwą zasługę. Rok temu niespełna wszystkie pisma jednogłośnie i obszernie, przemawiały na pochwałę nowéj metody nauki pisania, za pomocą wzorów nie do patrzenia na nie. i formowania pisma podług nich, ale do pisania na nich i tym sposobem wprawiania mechanicznie ręki w jednostajne pisanie, co koniecznie musi skracać czas nauki przez wielkie ułatwienie mechaniczne i uniknienie nieforemnie rysowanych liter, co jest koniecznem w zwykłéj metodzie pisania z wzorów, na które się patrzy, dopóki ręka nie nauczy się zgadzać z okiem. Tu zaś nie ma to wcale miejsca, bo pisanie podług nowéj metody mechanicznéj odbywa się jakby kalkowanie, a nikt nie zaprzeczy, że łatwiéj prowadzić piorem po literze narysowanéj, niż po rysunku przedstawiającym się tylko w oku i myśli. Rozgłos téj metody w pismach publicznych tém więcéj dziwił publiczność. że pan A. Dietrich, który się tą metodą przysłużył uczącéj się młodzieży, aż dotąd zdawał się unikać wszelkich nie tylko pochwał, ale nawet wzmianek w dziennikach, zostawiając swoim pięknym pracom, aby się same zalecały i wszyscy też znali piękne wielkich wymiarów miedzioryty Placu Saskiego, Wesela krakowskiego (według oryginału Suchodolskiego, Wyścigów konnych (Pilattego), a bardzo nie wielu wiedziało że te jedyne nasze takich wymiarów miedzioryty, są dziełem Adolfa Dietrich, mało kto wiedział, że taki jeden miedzioryt to dzieło czasem więcéj niż całorocznéj mozolnéj pracy artysty.

Nadzwyczajny rozgłos nowéj metody pisania niczém niedał się usprawiedliwić, tylko rzeczywistą wielką jéj zasługą, rzadko też kiedy skromna zasługa tak prędkie odniosła tryumfy. W krótkim bardzo czasie kilkakroć stotysięcy arkuszy nowéj metody rozeszły się między uczącemi się pisać. Ciągłe poszukiwania, stosunkowo bardzo tanich wzorów, zaledwie mogły być zaspokojone. a przychylne przyjęcie zachęciło p. Dietrich do nowych starań i oto od niejakiego czasu prócz sześciu oddziałów wzorów polskich, widzimy cztery oddziały pisma rossyjskiego i trzy pisma niemieckiego. Otóż i wszelkim potrzebom uczącéj się płci młodzieży stało się zadość, teraz już tylko potrzeba, aby nauczyciele kaligrafji korzystając z wyręczenia własnéj ręki, upowszechniali jak najwięcéj tę ze wszech miar użyteczną metodę. Kto jéj sprobuje, pewno od niéj nie odstąpi i daleko prędzéj dojdzie do foremnego pisania niż jakimkolwiek innym z dotychczasowych sposobów. Niektóre osoby, zdaje nam się, że słusznie, upominają się jeszcze u p. Dietrich, o wydanie wzorów pisma francuzkiego, zwanego popolicie rond, które u nas ma wielu amatorów.

.....r.

WYJĄTKI Z POWIEŚCI
F A B J O L A,
napisanéj przez kardynała Wiseman'a.

(C i ą g d a l s z y).

(Patrz Ner Kroniki 135.)

II.

SYN MĘCZENNIKA.

Młodzieniec pełen wdzięku, życia i skromności. przebiega krokiem żywym i lekkim *atrium*, czyli przysionek, dążąc na wewnętrzny dziedziniec; tak

biegnie prędko, że zaledwie będziemy mieli czas skreślić jego obraz, zanim dosięgnie galerji, gdzie go czeka matka. Ma lat 14, ale wzrost jego przechodzi wiek, a w całéj postaci spotrzegamy wdzięk i jakieś piętno dojrzałości; widać w nim zdrowie, siłę i to rozwinięcie ciała, jakie nadają ćwiczenia hygjeniczne; rysy jego otwarte i szczere, zdradzają serce gorące i prawe, czoło szerokie i pogodne, otoczone ciemnemi włosami, które się naturalnie w loki zwijają, promienieje bystrością i siłą myśli.

Ubrany jest podług zwyczaju ówczesnego młodych ludzi, w tak zwaną *pretextę*, czyli suknię dochodzącą poniżéj kolan, a na szyi ma zawieszoną gałkę złotą. (d)

Teka z papierami i zwitki (*vellum*) związane razem, które niesie stary sługa idący za nim, okazują nam, że wraca ze szkoły.

Podczas kiedy tak przypatrujemy się temu młodzieńcowi, on już odebrał serdeczne matki uściśnienia i usiadł na małym stołeczku przy jéj nogach. Poważna matrona spogląda na niego chwilkę w milczeniu, jakby chciała wyczytać w jego rysach powód niezwykłego spóźnienia, od godziny bowiem już czekała jego powrotu. Ale oko młodzieńca tak spokojnie spotyka się z jéj okiem, tak on niewinnie uśmiecha się do niéj, że wątpliwość i podejrzenie ustępują z umysłu matki i mówi do niego w te słowa:

— Zkąd tak późno przychodzisz, ukochane dziecię moje, przecież nie trafił ci się żaden wypadek w drodze?

— O nie, zapewniam cię *słodka* matko (e); owszem zdarzyło mi się coś bardzo przyjemnego, tak przyjemnego, że nie wiem czy ci to mam powiedzieć.

Matka spojrzała na niego z uśmiechem, a spojrzenie to wyrażało ciekawość tak pełną podziwu, że młodzieniec rozśmiał się głośno i wesoło mówił daléj:

— No, ale przypuśćmy, że to uczynić powinienem, wszak znasz mnie matko i wiész, że nigdy nie jestem swobodnym, a nawet zasnąć spokojnie nie mogę, póki ci nie opowiem co w całym dniu zrobiłem dobrego lub złego.

Matka uśmiechnęła się znowu, a uśmiech jéj tym razem zdawał się mówić:

— Ciekawabym była słyszéć złe.

— Czytałem kiedyś — mówił daléj młodzieniec — że Scytowie rzucają każdego wieczora w urnę kamyk biały lub czarny, stosownie do tego, czy dzień przeszedł im pomyślnie lub niepomyślnie; gdybym chciał ich naśladować, rzucałbym kamyki białe albo téż czarne, — jakbym miał sposobność lub nie miał jéj, zdania ci rachunku z czynności dnia całego. Ale dziś po raz pierwszy dręczy mnie jakaś wątpliwość, jakiś skrupuł sumienia, dla którego lękam się matko uczynić ci zupełne wyznanie.

Serce macierzyńskie zabiło silnie na te słowa, czy to z obawy, czy to ze zbytku troskliwości, twarz jéj się zmieniła, oko ożywiło, tak, że młodzieniec spostrzegłszy to, wziął prędko jéj rękę, przycisnął do ust swoich i mówił:

— Nie lękaj się matko kochana, syn twój nie zrobił nic takiego, coby cię mogło zasmucić; ale powiédz mi, czy koniecznie żądasz, abym ci *wszystko* opowiedział co mi się dziś wydarzyło, czy tylko chcesz wiedziéć przyczynę mojego spóźnienia?

— Opowiédz mi wszystko, drogi Pankracy — odpowiedziała — możeż być obojętném dla mnie, cokolwiek ciebie dotyczy?

— Otóż opowiem ci matko, że Bóg szczególnie pobłogosławił ten ostatni mój dzień szkolny, a jednak pełno w nim było dziwnych wypadków. — Naprzód uwieńczony zostałem za najlepsze wypracowanie na temat zadany przez naszego dobrego nauczyciela Kassjanus'a, a okoliczność ta dała mi powód do uczynienia szczególnych spostrzeżeń. Temat zadania naszego był następujący: *prawdziwy filozof winien zawsze być gotów umrzéć za prawdę*; otóż nie możesz sobie wystawić jak pełnemi oschłości i oziębłości były uwagi, jakie w tym przedmiocie czytali moi towarzysze, (zdaje mi się, że w tém nie ma nic złego, że tak mówię) nie ich w tém wina, jakaż prawda może być im tak jasną i drogą, a mianowicie jakież powody mogą miéć do bronienia życiem swych opinji. Przeciwnie dla

(d) Jest to znak, który nosili młodzi patrycjusze do lat siedmnastu.

(e) Jest to wyrażenie, którego zwykle używali wówczas chrześcjanie.

chrześcjanina zadanie to nastręcza naturalnie najwznioślejsze pomysły, — doświadczyłem tego. Jakże silnie biło moje serce, jak wzruszonym był mój umysł, kiedy pisałem moją pracę pod natchnieniem nauk od ciebie, droga matko, słyszanych, i pod wpływem przykładów, jakie w domowém życiu mam codziennie przed oczyma; zresztą syn męczennika możeż miéć inne uczucia?.... Ale kiedy przyszła koléj czytania, uczucia te zaledwie nie zdradziły mnie w sposób bardzo niebezpieczny; — w zapale opisu, słowo *chrześcjanin*, wyrywało się gwałtem z ust moich w miejsce *filozofa*, i mówiłem *wiara* zamiast *prawda*. Na pierwszą pomyłkę, widziałem jak zadrżał Kassjanus; przy drugiéj łza zabłysła w jego oczach, a nachyliwszy się słodko ku mnie, powiedział mi po cichu: — „Bądź ostrożnym moje dziecko, są tu niebezpieczni świadkowie, którzy cię słuchają.“

— Jak to?! — przerwała matka — byłżeby Kassjanus chrześcjaninem! ja wybrałam jego szkołę i posyłam cię do niéj, bo on posiada wysoką i powszechną sławę nauki i moralności, a dziś, jakże dziękuję Bogu żem to uczyniła. Ale w tych dniach niebezpieczeństwa i trwogi, zmuszeni jesteśmy żyć jak cudzoziemcy w kraju naszym, zaledwie znając braci z rysów twarzy; gdyby Kassjanus wyznał swoją wiarę, szkoła jego zostałaby wkrótce opuszczoną; — mów daléj moje dziecię, czy obawy jego sprawdziły się?

— Być bardzo może; bo podczas kiedy większa część moich współuczniów, niezważając na te pomyłki, przyklaskiwała żywo mojéj gorącéj wymowie, widziałem czarne oczy Korwinusa, zwrócone na mnie z wyrazem groźnym, a na ustach jego przebiegał uśmiech szyderstwa i złości.

— I któż to jest, moje dziecię ten Korwinus, któremu tak nie podobało się twoje wypracowanie, zkądże pochodzi ta jego niechęć?

— Jest to najstarszy i najsilniejszy z młodzieży naszéj szkoły, ale zarazem i najograniczeńszy. To jednak, nie prawdaż matko, nie zależy od niego i nie jest jego winą, tylko nie wiem dla czego zawsze okazywał względem mnie jakąś złość i niechęć.

— Czy on ci powiedział, lub zrobił kiedy co złego?

— O! tak, i to właśnie było powodem dzisiejszego mego spóźnienia się; bo kiedy schodziliśmy ze schodów na pole marsowe, wzdłuż rzeki, zaczął rzucać na mnie obelgi w obec moich towarzyszy. „Pójdź Pankracy — mówił do mnie — zapewne ostatni raz spotykamy się *tu*; — i wymówił ten wyraz z przyciskiem — ale pierwéj muszę skończyć z tobą jeden dawny rachunek. Usiłowałeś zawsze okazać w szkole swoją wyższość nademną i nad wielu innymi starszymi, którzy więcéj są warci od ciebie; widziałem spojrzenie pełne pogardy i dumy, jakieś rzucał na mnie podczas twych nadętych deklamacji przed chwilą; niech i tak będzie, przyjmuję to, ale pamiętaj, że w téj twojéj rozprawie, obiły się o uszy moje pewne wyrażenia, których możesz bardzo żałować, a to nawet prędzéj niż myślisz, bo ojciec mój, jak wiész, jest prefektem miasta (tu matka Pankracego zadrżała mimowolnie), a w téj chwili przygotowywa się *coś*, co może blisko ciebie dotyczéć. Zanim się rozstaniem, chcę miéć mój odwet, jeśli jesteś godnym imienia Pankracego (f), i jeśli to nie jest u ciebie nazwa bez znaczenia, spróbujemy się w sposób trochę śmielszy, jak wszystkie nasze walki szkolne. Pójdź, zmierz się ze mną, pragnę gorąco upokorzyć cię przed świadkami twoich zuchwałych tryumfów.

Matka niespokojna i zmięszana, przysłuchiwała się coraz uważniéj opowiadaniu, oddech jéj był uciśniony, nakoniec zapytała młodego człowieka:

— I cóżeś mu odpowiedział kochany synu?

— Powiedziałem mu jak najłagodniéj, że się myli, że nie miałem żadnego zamiaru zrobić przykrości ani jemu, ani któremukolwiek z moich współuczni, i że nigdy nie pomyślałem nawet przyznawać sobie w czémkolwiek wyższości nad niemi. — A co się tyczy twojéj propozycji — dodałem, wiesz dobrze Korwinusie, że nie lubię należyć do téj walki, która rozpoczyna się lekkomyślnem wyzwaniem, a kończy zwykle na strasznych zapasach i na nienasyconéj chęci zemsty w tym, który został zwyciężony; témbardziéj upoważniony jestem

(f) Aluzja do wyrazu *Pancratium*, które było ćwiczeniem, obejmującém w sobie wszystkie inne sposoby walk osobistych.

odmówić ci dziś przyzwolenia, że sam mi wyznajesz, iż przed zaczęciem walki, już przejęty jesteś temi nagannemi uczuciami, jakie zwykle dopiero bywają smutnem jéj następstwem.

Kiedyśmy tak rozmawiali, towarzysze otoczyli nas w około, i widziałem jasno, że byli wszyscy przeciwko mnie, bo ich zawiodłem w nadziei przypatrzenia się okrutnym zapasom, których młodzież nasza tak jest chciwa. Dla tego też dodałem wesoło — a teraz moi przyjaciele żegnam was, niech wam wszędzie szczęście towarzyszy; chce was opuścić tak jak zawsze żyłem z wami to jest w pokoju.«

— Nie spodziewaj się tego — odpowiedział Korwinus, którego twarz poczerwieniała z gniewu; tu Pankracy zatrzymał się, nagły rumieniec okrył jego lica, usta zadrżały, zatrząsł się cały, i z widoczną trudnością dodał te wyrazy przerywane:

— Niepodobna mi ciągnąć daléj tego opowiadania, matko droga, — nie śmiem ci powiedzieć wszystkiego.

— Zaklinam cię na miłość Boga, na pamięć ojca twojego, odrzekła matka kładąc ręce na głowę syna, niczego nie ukrywaj przedemną: nie będę miała ani chwili spokoju, dopóki mi wszystkiego nie powiesz. Błagam cię dokończ, co powiedział, co zrobił ten Korwinus?

Młodzieniec jeszcze milczał chwil kilka, a z niewyraźnych poruszeń ust jego, można było poznać, że szuka siły w modlitwie, nakoniec tak mówił daléj:

— Nie, nie, — wołał Korwinus — nie rozejdziemy się w pokoju, wiedz o tém podły czcicielu głowy oślej. (g) — Nie powiedziałeś nam nigdy gdzie mieszkasz, — ale ja potrafię się dowiedzieć; nim to nastąpi, oto masz zadatek mojéj silnie postanowionéj zemsty, to mówiąc uderzył mię gwałtownie w twarz, a uderzenie było tak niespodziane, że zachwiałem się na nogach, i zaledwie nie upadłem. Tymczasem dziki odgłos śmiechu rozległ się w tłumie moich towarzyszy.

Mówiąc to Pankracy zalał się łzami nad wspomnieniem téj okrutnéj obrazy, ale łzy przyniosły ulgę jego sercu i mówił daléj:

— Krew zawrzała w moich żyłach, zdawało mi się, że serce pęknie mi w piersiach, i że głos jakiś powtarza mi ciągle straszny przydomek *podłego*, złość miotała mną gwałtownie i czułem się dosyć silny, aby porwać za gardło mego przeciwnika i położyć go bez przytomności; pchał mię do tego jakiś instynkt występny, zapewne duch ciemności, już zdawało mi się, że słyszę w około mnie poklaski głoszące moje zwycięstwo skłaniające umysły na moją stronę... była to najstraszniejsza pokusa w życiu mojém, nigdy ciało i krew nie powstały silniéj we mnie. O mój Boże dozwól aby na przyszłość moja słaba wola nie została więcéj wystawioną na tak straszną próbę.

— I cóż wtedy uczyniłeś drogie moje dziecię? — zapytała matrona drżącym głosem.

— Mój anioł stróż przyszedł mi na pomoc — odpowiedział młodzieniec — i oddalił moc złego stając przy mnie. — Pomyślałem o naszym boskim Zbawicielu, który w domu Kajfasza otoczony nieprzyjaciołmi rzucającymi nań groźby i obelgi, uderzony także został w policzek, a przecież ze słodkim uśmiechem przebaczył swojemu oprawcy, mógłżem życzyć dla siebie coś lepszego, wyciągnąłem dłoń do Korwinusa i rzekłem: Oby ci Bóg tak przebaczył jak ja ci z całego serca przebaczam i oby rozlał na ciebie swoje obfite błogosławieństwo. (h)

W téj chwili nadszedł Kassjanus, który zdaleka przypatrywał się temu zajściu, a na widok jego uczniowie rozbiegli się. Zakląłem go na imie naszéj wspólnéj dziś już otwarcie uznanéj między nami wiary, żeby nie łajał Korwinusa za to co zrobił względem mnie i otrzymałem z wielką moją radością tę obietnicę. A teraz *słodka* matko dodało poczciwe dziecko głosem łagodnym i pieszczącym, opierając głowę na jéj łonie, czy nie podzielasz mojego zdania, że dzień ten mogę nazwać szczęśliwym? (*d. c. n.*)

(g) Jest to jedna z tysiącznych potwarzy jakie rzucali poganie na chrześćjan.

(h) Scena ta wzięta jest z opisu historycznego i bardzo się pojąć daje przy ówczesném usposobieniu pełnych wiary i miłości chrześcjan.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Obojętni*.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Września 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański*